10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie [illegible] 18 [illegible] (szer. szp. 72 mm) 1.50 Rm. Drobne za słowo 12 fen. (tylko dla osób prywat.): dla poszuk. pracy 10 fen. Pierwsze słowo tłusty druk najwyżej 2 słowa 20 fen.

Rok I. | Nr. 11.

Kraków, środa 13 marca 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 Rm. [illegible] odnoszeniem [illegible] 2.50 [illegible]

Pobyt ministra v. Ribbentropa w Rzymie

potwierdzeniem sojuszu włosko-niemieckiego.

Rzym, 12 marca. O naradach włosko-niemieckich, które miały miejsce ostatnio w Rzymie został w poniedziałek wieczorem wydany wspólnie zredagowany komunikat oficjalny. Komunikat ten brzmi następująco:

„Mussolini przyjął w obecności hr. Ciano i ambasadora von Mackensena ministra spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa na serdecznej audjencji, która trwała półtorej godziny.

Tematem obrad Mussoliniego z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy było zbadanie obecnego stanu sytuacji międzynarodowej, przyczem upłynęły one w duchu i w ramach układu sojuszniczego, istniejącego między Włochami a Niemcami“.

Medjolan, 12 marca. **Przyjęcie ministra spraw zagranicznych Niemiec von Ribbentropa w Rzymie i jego pierwsza przyjacielska wymiana zdań z Mussolinim w obecności włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Ciano jest podkreślana przez północno-włoską prasę poranną w formie sensacyjnej jako wydarzenie dnia.**

„Popolo d'Italia“ pisze, że rozmowa Mussoliniego z Ribbentropem stanowi **nowy dowód serdecznej przyjaźni i ducha współpracy między narodowo-socjalistycznemi Niemcami i faszystowską Italją.**

Fakt ten znalazł głęboki oddźwięk wśród narodu włoskiego i niemieckiego. Metoda osobistych kontaktów i wspólnego badania zagadnień, dotyczących wspólnych interesów, która już przy innej sposobności poprzednio okazała się szczególnie owocna, jest obecnie kontynuowana i zbiega się z **nawiązaniem ścisłej przyjaźni między dwoma narodami, mającej na celu stworzenie w Europie nowego porządku, opartego na sprawiedliwości i uznaniu praw obu młodych narodów, odnowionych i wzmocnionych rewolucjami, sięgającemi w głębię ich istoty.**

Min. Ribbentrop u włoskiego ministra spraw zagranicznych.

Rzym, 12 marca. Przed drugiem posiedzeniem u Mussoliniego minister spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentrop **złożył wizytę** w Palazzo Chigi **włoskiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Ciano.** Po tej wizycie włoski minister spraw zagranicznych towarzyszył gościowi niemieckiemu w drodze do Pallazzo Venezia na audjencję u Mussoliniego.

O godz. 6 wieczorem miała miejsce **druga rozmowa min. v. Ribbentropa z Mussolinim,** po której odbył się obiad w zamkniętem gronie. **O godz. 21.30 min. Ribbentrop opuścił stolicę Włoch.**

Min. v. Ribbentrop odjechał z Rzymu.

Serdeczne pożegnanie przez hr. Ciano. — Żywiołowa demonstracja zbratania niemiecko-włoskiego.

(=) **Rzym**, 13 marca. **Minister spraw zagranicznych Niemiec, v. Ribbentrop, opuścił stolicę Włoch wraz ze swem otoczeniem w poniedziałek wieczór o godz. 21.40.** Celem pożegnania gościa niemieckiego przybyli na dworzec kolejowy: minister spraw zagranicznych hr. Ciano, sekretarz partji minister Muti, minister oświaty ludowej Pavolini, minister wychowania Bottai wraz z licznym sztabem urzędników włoskiego ministerstwa spraw zagranicznych, dalej wyżsi oficerowie armji i milicji, prefekci, gubernator Rzymu oraz liczni przedstawiciele partji i władz państwowych.

Natychmiast po przybyciu na dworzec, włoski minister spraw zagranicznych skorzystał ze sposobności, aby ministrowi v. Ribbentropowi przedstawić posła węgierskiego barona Villanyi, z którym min. Ribbentrop rozmawiał przez dłuższy czas. Po przejściu przed frontem kompanji honorowej, minister v. Ribbentrop pożegnał się w sposób niezwykle serdeczny z ministrem Ciano, następnie z jego współpracownikami, innymi członkami rządu, jakoteż urzędnikami ambasady niemieckiej, przybyłymi w komplecie pod przewodnictwem ambasadora v. Mackensena. Przy dźwiękach hymnów narodowych niemieckiego i włoskiego opuścił pociąg dworzec kolejowy, bogato udekorowany. (p).

„Italja nie jest państwem niezainteresowanem w wojnie“

Komentarze prasy włoskiej do wizyty min Ribbentropa. Fiasko niewczesnych nadziei państw plutokratycznych.

(=) **Rzym**, 13 marca. — **Wizyta ministra spraw zagranicznych Niemiec w Rzymie i rozmowy, utrzymane w serdecznym tonie, odbyte przez niego z Mussolinim i włoskim ministrem spraw zagranicznych stanowią główny temat wtorkowej rzymskiej prasy porannej.**

Dzienniki tutejsze już w nagłówkach podkreślają, że „badanie sytuacji międzynarodowej odbyło się w duchu i w ramach traktatu sojuszniczego“.

„Messagero“ podnosi, że rozmowy włosko-niemieckie należały do rzędu normalnych kontaktów niemiecko-włoskich i przyczyniły się do wzmocnienia przyjaźni i współpracy pomiędzy Italją i Niemcami, opartych zasadniczo na traktacie sojuszniczym i następujących potem umowach. **To, że Italja nie przystąpiła czynnie do wojny nie należy identyfikować z neutralnością, ponieważ Italja nie separuje się od biegu codziennych wydarzeń historycznych, ale przeciwnie bierze w nich jak najżywszy udział celem obrony swoich ideałów i swoich życiowych interesów oraz swej wagi w Europie.**

Waga pozycji Italji nie da się wykluczyć z ram Europy, która musi uczynić wysiłek, celem dopuszczenia do głosu sprawiedliwości i słuszności, które to elementy są jedynie w stanie zagwarantować trwały i prawdziwy pokój. Serdeczność, w jakiej odbyły się rozmowy rzymskie powinna przekonać ministra spraw zagranicznych Niemiec, który jest zawsze pożądanym gościem w Italji, czego dowodem były nieustanne serdeczne manifestacje ludności — iż **przyjaźń Włoch jest mocna i niezmienna.**

Zwięzły, ale bezwątpienia odzwierciedlający doniosłość spotkania rzymskiego komunikat urzędowy o wizycie ministra spraw zagranicznych Niemiec w stolicy Italji stanowi **przedmiot obszernych komentarzy także prasy północno-włoskiej.**

Rozmowy rzymskie — pisze m. in. „Corriere della Sera“ — zakończyły się ogłoszeniem komunikatu, który w prostych ale nie pozostawiających żadnych wątpliwości słowach, potwierdza to, czego się należało spodziewać, mianowicie **spokojne kontynuowanie polityki, opartej na wzajemnem zaufaniu i zrozumieniu obopólnych interesów.** Odmienne zachowanie się Italji i Niemiec, nie polegające bynajmniej na różnicach zapatrywań, pozwala jednak na rozeznanie uzgodnionej akcji, zmierzającej do jednakowych celów.

Charakter mocarstwa nie biorącego udziału w wojnie **nie oznacza bynajmniej braku zainteresowania Italji wojną, jaką prowadzą Niemcy,** podobnie jak i wojna, narzucona Niemcom nie wykracza poza ramy możliwości, przewidzianych sojuszem. **Jest zatem prawdopodobnem, że podróż Ribbentropa do Rzymu pociągnie za sobą dalsze i daleko sięgające następstwa.**

„Popolo d'Italia“ wskazuje na fakt, że **wszystkie ważne zagadnienia sytuacji międzynarodowej zostały poddane gruntownemu badaniu.** Serdeczność, jaka charakteryzowała rozmowy w Palazzo Venezia potwierdza **absolutną trwałość polityki sojuszu, ustalonej traktatem sojuszniczym** między obu państwami.

Wychodząca w Turynie „Gazeta del Popolo“ pisze, że serdeczny charakter stosunków między Niemcami i Italją **opiera się na przyjaźni i współpracy obu narodów i ich wodzów,** które już przy tak wielu sposobnościach udowodniły swą moc, owocność i wysoką wartość historyczną. W porównaniu z krótkiemi, ale jeszcze lepiej dzięki temu zrozumiałemi zdaniami komunikatu oficjalnego, pewne daremne i niewczesne nadzieje i pogłoski, rozpowszechniane zagranicą uderzają w próżnię.

„Stampa“ podkreśla, że wszelkie fantazje, polujące na sensację, rozpowszechniane w prasie zagranicznej na temat podróży ministra spraw zagranicznych Niemiec **spaliły na panewce.** Natomiast otwartą i serdeczną współpracę między Niemcami i Włochami cechuje ścisła lojalność. (p).

Komentarze Budapesztu do wizyty min. Ribbentropa w Rzymie.

(=) **Budapeszt**, 13 marca. Budapeszteńska wtorkowa prasa poranna poświęca wiele uwagi rzymskim rozmowom ministra spraw zagranicznych Niemiec v. Ribbentropa. Na marginesie głosów prasy włoskiej, prasa tutejsza podkreśla serdeczny ton rozmów i stwierdza, że oś Rzym—Berlin działa bez żadnych zmian. (p).

Depesza gratulacyjna Hitlera do papieża Piusa XII.

(=) **Berlin**, 13 marca. **Adolf Hitler wystosował do papieża Piusa XII depeszę z życzeniami z okazji rocznicy koronacji.** (p).

Co pisze prasa całego świata o mowie kanclerza Hitlera.

Dzienniki estońskie zamieszczają na widocznych miejscach **obszerne wyciągi z przemówienia Hitlera,** wygłoszonego na święcie ku uczczeniu bohaterów w berlińskim arsenale. Szczególną uwagę poświęca się przy tej sposobności oświadczeniu Hitlera, że **tym razem rozstrzygnie się los narodu niemieckiego na całe stulecia.**

To oświadczenie Hitlera przewija się niemal we wszystkich dziennikach jako tytuł, niemniej również oświadczenie Hitlera, że narzucona Niemcom wojna zakończy się największem w dziejach Niemiec zwycięstwem. W podtytułach podkreśla się te zdania mowy Hitlera, w których prosi on Wszechmocnego w imieniu Narodu Niemieckiego o błogosławieństwo w jego walce o egzystencję.

* * *

Cała prasa duńska zamieszcza w sposób sensacyjny i na miejscach naczelnych przemówienie Hitlera, wygłoszone z okazji dnia ku uczczeniu bohaterów w berlińskim arsenale.

W tytułach podkreślane są przedewszystkiem słowa Hitlera, w których tenże wypowiedział się, iż **obecna wojna zadecyduje na szereg wieków o przyszłości Niemiec,** jak również, że w obecnej chwili jedynym celem jest sprawa zwycięstwa. W swym artykule powiada „National Tidende“ o złożeniu przysięgi dzielności, jaka przyświecała przywódcom niemieckim w przeszłości i którzy niczego nie zaniedbali dla osiągnięcia zwycięstwa.

* * *

Przebijająca się w mowie Hitlera siła woli i bezwzględna gotowość rzucenia na szalę własnego życia w obecnej wojnie, o ileby to miało decydować o przyszłem życiu Narodu Niemieckiego, wywołały w Holandji **bardzo silne wrażenie.** Dzienniki podkreślają w swoich sprawozdaniach słowa Hitlera, że **jego życie poświęcone jest wyłącznie dziełu zwycięstwa Niemiec i,** że obecnie toczy się ostatni akt zmagania się narodów, który przyniesie rozstrzygnięcie na całe wieki.

* * *

Prasa norweska drukuje obszerne wyjątki z wczorajszej mowy Hitlera. **Radjo norweskie transmitowało dosłowne brzmienie mowy.**

* * *

Większa część prasy węgierskiej zaopatruje sprawozdanie z przemówienia Hitlera na uroczystości ku czci bohaterów, końcowem zdaniem wygłoszonej przez niego mowy, a mianowicie: **„Narzucona przez kapitalistycznych władców Francji i Anglji Wielkim Niemcom wojna musi stać się najwspanialszem zwycięstwem w historji Niemiec“.**

Najpoczytniejsze pismo poniedziałkowe „Virridat“ poświęca mowie całą pierwszą kolumnę. Dziennik drukuje obszerny artykuł poświęcony Hitlerowi z jego portretem, opisujący wielką miłość i szacunek, z jakim cały naród niemiecki odnosi się do swego wodza. W rozgwarze obecnej polityki światowej, wśród orgji oskarżeń, podburzających intryg i łamanych przyrzeczeń, ostatnia mowa Hitlera tchnie potężnem i nieugiętem poczuciem siły, poczuciem swej misji i cudowną wiarą w ostateczne zwycięstwo sprawy niemieckiej.

* * *

Prasa moskiewska, publikując przemówienie Hitlera w arsenale berlińskim, uwypukla szczególnie słowa, wyrażające **gotowość Niemiec do zwycięskiego doprowadzenia do końca wojny,** narzuconej im przez kapitalistycznych władców Francji i Anglji.

* * *

Cała argentyńska prasa wieczorna podaje obszerne sprawozdania o uroczystościach ku czci bohaterów w Berlinie i mowie Hitlera. Wszystkie pisma pidkreślają, że miejsce odbycia tej uroczystości w Berlinie miało **specjalne symboliczne znaczenie.** Końcowe zdanie mowy Adolfa Hitlera, że wojna zostanie zakończona najświetniejszem zwycięstwem w historji Niemiec, zostało wybite wielkiemi literami przez cały szpalty dzienników.

* * *

Również w Montevideo przemówienie Hitlera wywołało **olbrzymią sensację.** Dzienniki wieczorne i radjo podały publiczności urugwajskiej obszerne wyciągi z tej mowy. „El Diario“ zaopatruje mowę następującym tytułem: „Będziemy zdolni zrealizować ostatni rozdział wielkości Niemiec, powiedział Hitler“.

Pierwszy lot sow. samolotu komunikacyjnego na linji Moskwa—Sofja.

(=) **Moskwa**, 13 marca. Na nowoutworzonej linji lotniczej Moskwa—Sofja odbył się we wtorek start pierwszego sowieckiego samolotu do lotu próbnego. Samolot odbył drogę z Moskwy do Chersonu nad morzem Czarnem w ciągu 4 i pół godzin i jutro będzie kontynuował lot przez Warnę i Burgas do Sofji.

Zestrzelenie francuskiego samolotu.

Niemiecki komunikat wojenny.

(—) **Berlin,** 13 marca. **Naczelne dowództwo armji niemieckiej komunikuje:**

Na froncie zachodnim nie było żadnych ważniejszych wydarzeń.

Niemieckie samoloty odbywały loty wywiadowcze nad wschodnią Francją. Jeden francuski samolot typu „Potez 63" został zestrzelony przez niemiecką artylerję przeciwlotniczą. (p.)

Znowu wypadek rabunku poczty na Bermudach.

Ale to już nie będzie dłużej cierpiane...

(=) **Nowy Jork,** 13 marca. Jak donoszą z miejscowości Hamilton, dopuścili się Anglicy ponownie rabunku przesyłek pocztowych ze samolotów amerykańskich, zatrzymujących się na Bermuda i przy tej okazji zabrali 24 worki, zawierające pocztę o wadze 900 funtów. (p).

— Białecki —

Zmodernizowanie wojsk brytyjskich w Indjach.

Krwawa tyranja brytyjska musi być wzmocniona. — Znamienny wniosek rządu w Izbie Gmin.

(=) **Amsterdam,** 13 marca. — Rząd angielski wniósł wniosek w Izbie Gmin, stwierdzający, że **„przystąpienie do modernizacji sił zbrojnych w Indjach jest sprawą niecierpiącą zwłoki".** Celem pokrycia koniecznych wydatków na ten cel, rząd domaga się pierwszej raty w wysogości okrągło 35 miljonów funtów. Wniosek ten jest tem bardziej znamienny, że, jak wiadomo, w czasie wojny światowej, rząd angielski był w stanie rzucić na pola bitew we Francji setki tysięcy hinduskich żołnierzy. Dziś nie wystarczają już wojska, znajdujące się od czasu wojny światowej w Indjach do utrzymania brytyjskiej krwawej tyranji w tym kraju!

W uzasadnieniu swego wniosku w Izbie Gmin, rząd angielski podkreślił z naciskiem, że modernizacja wojsk indyjskich nie ma bynajmniej na celu użycia ich ponownie do wojny w Europie przeciw Niemcom, ale **„wyłącznie dla ochrony granic, dla zapewnienia wewnętrznego bezpieczeństwa, dla zabezpieczenia powszechnego stanu pogotowia i obronności"!**

Modernizacja armji indyjskiej ma polegać głównie na **szeroko zakrojonej motoryzacji angielskich sił zbrojnych w Indjach** tak, aby poszczególne garnizony mogły być łatwo przerzucane z jednego ogniska niepokojów do drugiego.

Wynika z tego ponad wszelką wątpliwość, że już dzisiaj będące do dyspozycji wojska brytyjskie nie wystarczają do utrzymania w ryzach ludności tubylczej w Indjach. (p.)

Zakończenie konferencji japońsko-amerykańskiej.

Tokio, 12 marca. — **Urząd prasowy ministerstwa spraw zagranicznych wyjaśnił, że narazie nie są przewidziane żadne dalsze rozmowy ministra spraw zagranicznych z ambasadorem amerykańskim Crew'em. Japonja wyczerpała swoje usiłowania dojścia do porozumienia. Następny krok musi być dokonany obecnie ze strony Waszyngtonu.**

Przedstawiciel urzędu prasowego odrzucił przytem stanowczo twierdzenie Ameryki, jakoby Japonja była stroną napastującą. Wreszcie przedstawiciel urzędu wskazał na to, że Japonja nie domaga się ani odszkodowań wojennych ani też żadnych zmian terytorjalnych.

Rosjanie obsadzają wyspy w zatoce Fińskiej.

Helsinki, 12 marca. Według doniesień **fińskiego komunikatu wojskowego z dnia 10** marca na wschodniej części zatoki Fińskiej panowała ożywiona działalność patroli wywiadowczych. **Kilka wysp w zatoce Fińskiej zostało obsadzonych przez wojska rosyjskie.** Na południe i południowy wschód od miasta Viipuri panowała również obustronna działalność wywiadowcza, poparta ogniem artylerji. Z innych odcinków frontu na półwyspie Karelskim doniesiono o lokalnych próbach ataków wojsk rosyjskich.

Celem sforsowania rzeki Vuoksen, oddział wojska rosyjskiego atakowały przez cały dzień miejscowości Paakoli i Poellaekaelae. Dalsze walki miały miejsce na północny wschód od jeziora Ładogi pod Koma i Kollaanjaki. Na innych odcinkach frontu wojska fińskie prowadziły akcję wywiadowczą.

Fińska flota powietrzna podjęła loty wywiadowcze i zaatakowała wojska rosyjskie, znajdujące się w przemarszu po lodzie zatoki Fińskiej. Działalność lotnictwa rosyjskiego ograniczała się do terenu wojennego oraz do akcji nad zatoką Wyborską. Pozatem doniesiono o ożywieniu akcji lotnictwa rosyjskiego na froncie północnym pod Petsamo.

Dowództwo sowieckie komunikuje.

Żadnych szczególnych wydarzeń.

Moskwa, 12 marca. — Według komunikatu wojennego sztabu generalnego leningradzkiego okręgu wojskowego z dnia 10 marca br., **na froncie nie zanotowano żadnych szczególnych wydarzeń.**

Wojska sowieckie obsadziły wyspy Varjesaari w zatoce Wyborskiej oraz okręg Nisalahti, na zachodniem wybrzeżu tej zatoki, nadto wyspę Wuoratsu na jeziorze Ładoga, na zachód od miasta Pitkaeranta.

W rejonie stacji Lojemela, na linji kolejowej Suojaerwi — Serdobol zanotowano ożywioną działalność patroli wywiadowczych. Lotnicy sowieccy mieli bombardować wojska i objekty wojskowe fińskie i zestrzelić 8 fińskich samolotów.

Znowu wielki skandal w zakresie dostaw w Anglji

Podejrzane interesy ze schronami przeciwlotniczemi. — W aferę zostali uwikłani wyżsi urzędnicy ministerstwa spraw wewnętrznych.

Amsterdam, 12 marca. — **Znowu wykryto w Londynie wielki skandal. Tym razem chodzi o ministerstwo spraw wewnętrznych, które znalazło się w centralnym punkcie zainteresowań.**

Jak się okazuje, zarząd miasta Swansea wystosował ostry protest do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdyż **miasto to zakupiło 16.423 schronów przeciwlotniczych, zapłaciło rachunek i... nic nie otrzymało.** Dokładne śledztwo wykazało, że w aktach ministerstwa **niema wogóle śladu po jednej czwartej tej liczby tj. po 4.732 schronach.**

Ministerstwo spraw wewnętrznych wyjaśniło, że prowadzi w swych rachunkach 16.000 schronów, **za które zarząd miasta Swansea musi zapłacić.** Gdy jednak zarząd miejski uporczywie domagał się zbadania dokładnego całej sprawy, okazało się, że **w księgach ministerstwa wprowadzono wogóle o 25 procent więcej schronów, jak poprzednio mieli otrzymać zamawiający.**

Pieniądze wypłacone przez ministerstwo spraw wewnętrznych **powędrowały do kieszeń wysokich urzędników i współpracujących z nimi przedsiębiorców.** Nie koniec na tem: dalsze śledztwo wykazało, że nietylko, iż dziesiątki tysięcy schronów niedostarczonych zamawającym, zostało zapłaconych, ale także, iż **wogóle dostarczone dotychczas schrony są nie do użycia, ponieważ śruby i łożyska nieodzowne do uruchomienia schronów wogóle nie zostały dostarczone. Schroniska te wobec tego nie przedstawiają żadnej osłony przed niebezpieczeństwem. Kwoty, na których stratę została narażona ludność sięgają wielu miljonów.**

Nie można żonglować neutralnością.

Wymowne oświadczenie norweskiego premjera.

Oslo, 12 marca. — Norweski prezes rady ministrów **Nygaardsvold** wygłosił na rocznem zebraniu norweskiego związku dziennikarzy mowę, w której omówił obecną wewnętrzną i międzynarodową sytuację.

Nawiązał on do „niebezpieczeństwa wojny, wiszącego nad północą". **Na pierwszym planie stoi niedwuznaczne postanowienie rządu norweskiego utrzymania niezłomnie bezwarunkowej neutralności.**

Wywody premjera doszły do punktu kulminacyjnego w zdaniu następującem: **„Nie można żonglować neutralnością. Neutralność ta musi być zupełną i niepodlegająca żadnym wątpliwościom".**

W dalszym ciągu mówił premjer, że **warunkiem bytu Norwegji jest żyć w pokoju i zrozumieniu z innemi krajami.** Neutralność Norwegji ma być zbudowana na takich właśnie podstawach.

Mowę swoją zakończył premjer następująco: **„Tem o co chodzi jest konieczność wspólnego, bez małostkowego niezadowolenia, wystąpienia w obronie dobra ogółu. A najlepszem, czego możemy sobie życzyć dla naszego kraju najgoręcej jest, że utrzymamy honorową neutralność i pozwolimy naszemu krajowi żyć w pokoju".**

Islandja pozbawiona poczty ze Skandynawji.

Następstwa szykan angielskich.

(=) **Oslo,** 13 marca. Według doniesienia norweskiej ajencji telegraficznej, Islandja na skutek brytyjskiej cenzury pocztowej od 2 lutego nie otrzymuje żadnej poczty z krajów skandynawskich. (p).

Traktat handlowy i żeglugi pomiędzy Unją sow. i Iranem.

(—) **Moskwa,** 13 marca. W wyniku zakończonych rozmów między komisarjatem ludowym dla handlu zagranicznego a irańską delegacją handlową, został parafowany traktat handlowy i żeglugi pomiędzy Unją Sowietów i Iranem. Podpisanie traktatu nastąpi w najbliższym czasie w Teheranie. (p.)

Znowu zatonęły dwa okręty.

(=) **Amsterdam,** 13 marca. Szkocki parowiec „Clan Stuart" pojemności 5.760 ton „zderzył się" w poniedziałek — według nowej wersji angielskiej w kanale La Manche z drugim okrętem i zatonął. Załoga w liczbie 75 ludzi została wyratowana.

U południowego wybrzeża Anglji grecki parowiec „Hiritos" poj. 3.854 ton — według doniesienia z Londynu — wjechał na minę i zatonął. (p).

Zatonięcie greckiego parowca „Alexandros"

Amsterdam, 12 marca. **Londyńska służba informacyjna donosi z Lizbony, że okręt grecki „Alexandros" pojemności 4.343 ton (nie 7.380) zatonął u wybrzeża portugalskiego.**

Dalej donosi krótko Londyn, że dwa brytyjskie okręty o łącznej pojemności 4 tysiące ton, miały zostać zatopione. Nazwy okrętów oraz bliższe okoliczności towarzyszące temu wydarzeniu, są nieznane.

Holenderski parowiec zatonął po wybuchu.

Amsterdam, 12 marca **Holenderski parowiec „Amor", pojemności 2.325 ton, znajdujący się w podróży powrotnej z Indyj zachodnich, zatonął w odległości 5 mil na północny zachód od boji świetlnej w pobliżu okrętu pożarniczego „Westhinder" po wybuchu miny.**

Załoga statku, składająca się z 33 osób, została uratowana przez okręt irlandzki „City of Bremen", poczem wysadzono ją na ląd we Vlissingen. Na pokładzie „Amora" znajdował się ładunek drobnicowy.

Pożar w szwedzkiej fabryce broni.

Ofiarą pożaru padło wiele maszyn i warsztatów.

Sztokholm, 12 marca **Dzienniki doniosły o wybuchu groźnego pożaru w szwedzkiej fabryce broni „Huskvarna" w Szwecji południowej. Pożar ten zniszczył w niedzielę rano liczne maszyny i warsztaty, które należały do fabryki broni.**

Dopiero po wielogodzinnej akcji udało się straży pożarnej przy pomocy oddziałów straży z innych miast, ugasić płomienie. — **Szkoda wyrządzona przez pożar dochodzi do 400.000 koron. Przyczyna pożaru narazie jest nieznana.**

Eva S. Ross.

HISTORJA JEDNEGO WŁAMANIA

Pewnej nocy wrześniowej księżyc z zaciekawieniem śledził ruchy włamywacza, wdrapującego się po gzymsach nowoczesnej willi. — „Ot, korygowanie niesprawiedliwości społecznych", pomyślał filozoficznie i usłużnie oświecił okno, koło którego, na jasnej ścianie rysowała się jak przyczepiony owad zgrabna sylwetka chłopca. Włamywacz, stojąc na kracie dla pnących róż, sięgał dolnego brzegu okna. Jakaś gałąź dzikiego wina, wisząca zbyt blisko jego twarzy przeszkadzała mu w spinaczce, więc odsunął ją za siebie i przy tym ruchu pokazał księżycowi swoją twarz. „Dziewczyna, no, no" oburzył się księżyc i zmieniwszy zdanie co do sytuacji posłał swe najbardziej łechcące promienie przez okno sypialni prosto w nos właściciela willi, inżyniera Andrzeja Dobrowolskiego. Po kilku bezowocnych skrętach i półobrotach głowy, inżynier otworzył oczy, leżał chwilę spokojnie, dopóki z sąsiedniego pokoju nie doszedł go niepokojący odgłos...

Hanka Turska zgrabnie pokonała przeszkody w postaci parapetu, doniczek i t. p. i kocim skokiem wylądowała na dywanie w gabinecie inżyniera. Rozglądnęła się bystro po pokoju. Drzwi do sąsiednich pokojów zamknięte, w kącie pokoju stół z rulonami planów i wykresów, fotele klubowe, pod oknem postument z kwiatami i biurko. Cel wyprawy Hanki mógł znajdować się albo na stole albo w biurku. Zbliżyła się do biurka...

— Dobry wieczór, panie włamywaczu — zabrzmiał spokojny głos inżyniera.

Hanka odwróciła się. Silne światło latarki oślepiło ją. Jakiś, jej bliżej nieznany chwyt dżiu-dżitsu sprawił, że sufit pokoju gwałtownie się nachylił, podłoga przybliżyła i twarz jej zbadała namacalnie miękkość perskiego dywanu pana inżyniera. Wdychając zapach kurzu pomyślała, że temu domowi rzeczywiście brak gospodarnej kobiecej dłoni. Była to bardzo objektywna obserwacja, zważywszy na jej niezbyt miłą sytuację i silny ból w ręce, którą przy upadku uderzyła o klucze i zamek od biurka.

Co gorzej, inżynier tę właśnie rękę silnie wykręcił i poza plecami przywiązał do drugiej ręki. „Nie wesoło", pomyślała Hanka i zimny dreszcz ją przeszedł, na myśl, że nie tylko celu swojego nie osiągnie, ale że raz na zawsze popsuje całą sprawę, jeśli jakiemś kłamstwem nie wybrnie z sytuacji. Po zimnym dreszczu przyszedł gorący, na myśl, że inżynier może znaleźć przy niej jej papiery i wkońcu, mimo, że była dzielna i mądra, łzy beznadziejności nabiegły jej do oczu.

— No a teraz proszę wstać! — powiedział inżynier.

Hanka obróciła się z pozycji plackiem na stronę grzbietową, przyczem ręka silnie zabolała i nieudolnie próbowała wstać.

— No, no — chyba potrafisz wstać bez pomocy rąk — z głosu inżyniera wywnioskowała Hanka, za kogo ją ma — za wyrostka złodziejskiego. Ubrała się na tę wyprawę w granatowe, obcisłe ubranie sportowe brata: czapeczka zasłaniała ściągnięte do tyłu włosy. Jej niewielka, szczupła figurka i małe ręce usprawiedliwiały domysły inżyniera.

Wstała z trudnością i odzyskawszy równowagę fizyczną poczuła, że wraca jej równowaga umysłu i różne pomysły wybrnięcia z sytuacji.

— Siadaj tu mały, pogadamy wpierw trochę — powiedział ostro inżynier, wskazując na fotel przy biurku i zapalając lampkę. Hanka usiadła, kryjąc głowę w cieniu krawędzi fotelu

— Jaśnie wielmożny panie, proszę mi darować, ja pierwszy raz. ja już nigdy nie będę, to naprawdę pierwszy raz... — zaczęła szybko Hanka, chcąc ublec nadanie kierunku rozmowy przez inżyniera i zastanawiając się, czy uda się jej udać chlipanie.

— Hm — chrząknął inżynier. Sam nie wiedział jeszcze co z chłopcem zrobić Nie bardzo miał ochotę dzwonić po policję, chłopak wydawał mu się mieć najwyżej 15—16 lat Postanowił wybadać warunki domowe chłopca i może w jakiś sposób, jeśli nie zapóźno, uratować go.

— Przysięgum, wielmożny panie — pytlowała dalej Hanka — przysięgam, że już nigdy nie będę. Niech wielmożny pan mi wybaczy. Ja nic nie wzięłam, naprawdę nic nie wziąłem i już nigdy nie będę...".

— Ileż ty masz lat?

— Piętnaście — zaryzykowała Hanka, pomyślawszy o swym wysokim głosie.

— Jak się nazywasz? — pytał dalej inżynier, ale odrazu pojął głupotę tego pytania i jego naiwność. Z równą nadzieją na prawdomówną odpowiedź można pytać niewierną żonę, gdzie była popołudniu. Ale dziwnem mu się wydało, że chłopiec nie odpowiada.

Hanka wpatrywała się z przerażeniem i biciem serca na papiery, leżące na biurku inżyniera. Jak cudowna okazja! i tak zmarnowana Plik papierów związany czerwoną tasiemką w lewej kieszeni jej kurtki począł ją palić niemal. Co zrobić, co zrobić! Myśl o tem przesłoniła wszystko inne.

— Czego ty tam wypatrujesz na biurku? — przywrócił jej uwagę inżynier. Popatrzył sam na biurko: rachunki młodego Turskiego, nad niemi nienaruszona koperta z przygotowanemi pieniędzmi na jutro. Ale gdzie u djabła srebrna papierośnica, którą zwykle zostawiał na brzegu biurka dla częstowania klientów? — Ah, więc jednak ten ptaszek!

— Więc mówisz, że nic nie wziąłeś?

— Ja nic, panie inżynierze, nic nie wziąłem, przysięgam, że nie — zaklinała się automatycznie Hanka, myśląc o czem innem.

— No zobaczymy Wstań i chodź tu. — Posłusznie wstała, inżynier też.

Nieprzyjemna rzecz robić rewizję myślał, wyciągając z kieszeni od spodni Hanki chustą

Popularny monarcha bułgarski.

Król bułgarski Borys III (ur. 30 I. 1894) ożeniony z córką króla włoskiego ks. Joanną należy do bardzo popularnych monarchów.

Król Borys posiada *niesłychanie czynną naturę*. W chwilach wolnych od zajęć oddaje się turystyce samochodowej i górskiej, narciarstwu, polowaniu, lubi jeździć motorówką na dalekie wycieczki, sam prowadzi samochód, najchętniej poluje w najbardziej niedostępnych miejscach, co tłumaczy się tem, że król jest wielbicielem przyrody.

Nawet cudzoziemcy wiedzą, że król Borys *z zamiłowaniem pełni obowiązki maszynisty kolejowego*. Zajęcie to nie jest bynajmniej królewskim kaprysem, bo w końcu 1910 r. jeszcze jako młodziutki książę, obecny król zdał egzamin na maszynistę.

Król Borys odznacza się *niezwykłą prostotą*. Jeździ po całym kraju bez jakiejkolwiek ochrony i sam najczęściej prowadzi samochód. Doskonale zna wszystkie narzecza swego ludu, to też sam informuje się o jego troskach i potrzebach.

Gdy w roku 1928 Bułgarję nawiedziła straszna klęska trzęsienia ziemi, król jeden z pierwszych przybył do okolicy dotkniętej katastrofą. Niósł pomoc i słowa pociechy, a gdy zwracano mu uwagę, by nie narażał swego życia, uśmiechał się i udawał, że tych ostrzeżeń nie słyszy.

Podczas jednej ze swoich wycieczek samochodowych, król spotkał na drodze jakiegoś staruszka, zatrzymał się i zapytał:

— Co słychać dziadku?

— Źle, mój chłopcze, idę do miasta, ale nogi ledwie mnie dźwigają.

— To siadaj do mnie, podwiozę cię.

— Cóż, siadłbym chętnie, ale nie mam pieniędzy.

— Nie szkodzi, siadaj!

Staruszek siadł. Zaczęła się rozmowa, podczas której dziad dowiedział się, że jego towarzysz stale mieszka w Sofji.

— A czy widujesz czasami króla?

— Dość często, bo mieszkam blisko pałacu. Wiem nawet, że niedługo będzie królewskie wesele.

Jakież było zdziwienie i przerażenie dziada, gdy w mieście wszyscy odnieśli się do wiozącego go automobilisty z największym szacunkiem, i gdzie się okazało, że to sam król Borys. Biedak aż rozpłakał się ze wzruszenia, że tak długo z królem jechał i rozmawiał, jak z równym. *W kilka dni później otrzymał z królewskiego pałacu wcale pokaźną sumę pieniędzy.*

Innym razem król jechał samochodem i musiał po drodze przebyć rzekę, na której nie było mostu. Już chciał wjechać do wody, gdy nagle usłyszał głos kobiecy:

„Zaczekaj, synku, bo tam głęboko. Właśnie mamy powódź. Przejechać można dopiero tam dalej“.

Król zatrzymał samochód, obejrzał się i zapytał ową kobietę, dokąd idzie, a dowiedziawszy się, że w tę samą co in on stronę, zabrał ją z sobą. Gdy już dojechali do jej domu, kobiecina chcąc się odwdzięczyć, *zaprosiła automobilistę do siebie na wieczerzę*. Gosposia wyniosła jedzenie na podwórze, oboje siedli na ziemi i zaczęli jeść rękoma, bo żadnych widelców nie było. Gdy już wieczerza miała się ku końcowi, wszedł na podwórze syn gospodyni, żołnierz, spędzający urlop na wsi. Poznał odrazu króla, stanął na baczność i zapytał czy wolno mu zostać.

Kobiecina przestraszyła się bardzo i zaczęła płakać, przepraszając króla, że obeszła się z nim, jak ze zwykłym śmiertelnikiem. Tymczasem syn przyniósł stół i nakrycie.

— Nie trzeba — rzekł, widząc to król — i w dalszym ciągu siedział z gosposią na ziemi i jadł jak i ona ręką. A po wieczerzy poszedł zobaczyć, jak bawi się młodzież. Powitano go tam burzą radości. Ciemno już było, gdy król w dalszą wyruszył podróż.

Otwarcie byłej Centralnej Targowicy w Mysłowicach.

Wielkie zainteresowanie, — Nowy etap w rozwoju miasta Mysłowic.

Mysłowice, 12 marca. (h). W ub. tygodniu odbyła się pierwsza wielka aukcja bydła w b. Centralnej Targowicy w Mysłowicach, która dzięki energji niemieckiego zarządu miasta, już oddana została swoim celom.

Od wczesnego ranka na wszystkich drogach prowadzących do Mysłowic panował ożywiony ruch. Ze wszystkich stron podążały najróżnorodniejsze pojazdy na ten pierwszy wielki targ. Wszystkie pociągi i tramwaje przepełnione były rzeźnikami, kupcami i agentami, którzy spieszyli na otwarcie pierwszej aukcji bydła.

Na wielkim placu przed targowicą stały długie szeregi wozów. Wszędzie panował ożywoiny, gorączkowy ruch. Wszędzie witano się, dyskutowano, niecierpliwie oczekując otwarcia aukcji.

Niemniej gorączkowy ruch panował przy trzech własnych bocznicach targowicy. Już od trzech dni coraz to nowe pociągi wiozły olbrzymią masę świń, cieląt i wołów. Spoceni poganiacze pracują bez wytchnienia. Wśród tego ciągłego ruchu w pobliżu bocznicy maleńka oaza spokoju: **lekarz weterynarji**, który natychmiast po wyładowaniu bada skrupulatnie każde zwierzę. Kto miał możność zobaczenia tej wielkiej ilości bydła, ten napewno stracił wszelką obawę, że kiedykolwiek może zabraknąć mięsa.

B. Centralna Targowica **zaopatruje cały obszar przemysłowy w mięso.** Zbudowana w latach 1925/28 kosztem 7 miljonów złotych obejmuje teren o 100 morgach, na którym wznosi się hala dla 2000 cieląt, oraz jeszcze większa dla 4000 świń. Oprócz tego wybudowano halę rezerwową, rzeźnię zapasową, specjalne pomieszczenia dla chorych zwierząt, biuro zarządu i konieczną w tem miejscu kantynę.

Charakterystycznem jest fakt, że **dla żydów urządzono specjalną koszerną kantynę.** Fakt ten staje się jednakże bardziej zrozumiałym, jeśli sobie przypomnimy, że b. zarząd miejski wydzierżawił targowicę towarzystwu, na czele którego stali żydzi, Kazon i Fruchthandler, osławieni „królowie bydła“. Cała ich działalność była **jednym ciągiem krętactw i różnych spekulacyj.** Potrafili oni olbrzymi ten objekt wydzierżawić, spłacając śmieszną kwotę 5000 zł., a to **wekslami bez pokrycia.** Już po roku nie byli w stanie dotrzymać zawartej na 15 lat umowy, ogłaszając konkurs. Skandal, który wybuchł po ogłoszeniu tej upadłości, na długo zostanie w pamięci obywateli miasta Mysłowic.

Czas nadużyć w dostawie mięsa **minął jednakże bezpowrotnie.** Dziś zaopatrzenie w mięso odbywa się według zasad, odpowiadających pojęciu rzetelności i sprawiedliwości. Bydło zostaje zakupione u hurtownika, który, za zgodą powiatowego zgromadzenia rolniczego (Kreisbauerschaft), odstępuje bydło poszczególnym agencjom. Na terenie miasta Mysłowic organizuje się obecnie **7 agencyj.**

Dalsza sprzedaż bydła podlego **specjalnemu delegatowi**, który z zawodu **musi być rolnikiem**. Ten ocenia bydło, które następnie na podstawie zezwolenia cechu zostaje sprzedane poszczególnym rzeźnikom, w zależnosci od przysługującego im kontyngentu. Kontyngent oblicza się na podstawie posiadanych kart mięsa. Powyższy procent kupna i sprzedaży odrzuca wszelką możliwość nadużyć.

Nowy zarząd miasta, pod sprężystem kierownictwem **dra Scholza**, musiał przed otwarciem targowicy usunąć ślady rabunkowej gospodarki żydów. Wszystkie budynki wymagały gruntowego remontu. Przedewszystkiem okazał się konieczny zakup nowych wag. Z powodu przedłużającej się zimy, uporano się dotychczas tylko z najważniejszemi remontami. Dalszy ciąg podejmie się z nastaniem lepszej pogody.

Dla miasta Mysłowic otwarcie Targowicy pociągnie za sobą niewątpliwie **znaczne ożywienie życia gospodarczego.** Przedewszystkiem uruchomi się znów miejską rzeźnię. Obecny zarząd miejski daje najlepszą rękojmię, że olbrzymie te urządzenia wykorzystane będą w sposób właściwy i służący użyteczności publicznej.

Wizyta Sven Hedina u dr. Goebbelsa.

Berlin, 12 marca. — W godzinach popołudniowych ub. poniedziałku przyjął minister dr. Göbbels, bawiącego obecnie w Niemczech znanego szwedzkiego podróżnika i badacza Sven Hedina na dłuższej i serdecznej pogawędce.

Djablik telefoniczny.

Przed kilku laty, — kiedy nie było jeszcze automatycznych telefonów i trzeba było każdorazowo prosić telefonistkę o połączenie, —'miałem następujące zdarzenie:

Jeden z moich kolegów prosił mnie, abym zatelefonował do jego przyjaciółki, (sam nie mógł tego uczynić, miał bowiem dyżur w klinice), że przyjdzie do niej o 10-tej. Poszedłem więc do telefonu, wymieniłem numer 164-25 i czekałem. W międzyczasie przyszedł mi do głowy koncept tego rodzaju, żeby nie telefonować w imieniu Jerzego (takie jest imię mego przyjaciela), a tak, jakobym ja sam był Jerzym.

„Połączone“ usłyszałem odpowiedź.

— Kto mówi?

— Ja, Jerzy. Słuchaj, Zochno, przyjdę dziś wieczorem do ciebie około 10-tej. Teraz spieszę się bardzo. Całuję cię, kociaku, do widzenia.

— Czemu, Jura, tak późno, o 10-tej dopiero, — usłyszałem słowa z odcieniem zawodu, czy wyrzutu.

— Nie mogę wcześniej, wiesz przecież, żem niestety! zaręczony i nudzić się przedtem muszę u mojej narzeczonej. Do widzenia, całuję cię za uszkiem, w szyjkę, wiesz już gdzie...

— Dowidzenia.

Koncept się udał. Panna Zofja wzięła mnie za Jerzego. Już miałem odejść od aparatu, kiedy wzrok mój zatrzymał się na zawieszonej tuż obok książce z adresami abonentów, a pierwsze nazwisko, jakie mnie wpadło w oczy, było:

„Zatorski Czesław 164-29“.

— Ojciec panny Zofji numer drugi, t. j. narzeczonej Jerzego, — pomyślałem z jakąś nieokreśloną jeszcze trwogą. W tym momencie zrodziły się we mnie wątpliwości i zrozumiały niepokój. Czy aby ta przeklęta panna od telefonu nie połączyła mnie zamiast z -64-25 z 164-29.

Przypomniałem sobie dalej, że w prowadzonej przed chwilą rozmowie z panną Zofją numer pierwszy, t. j. przyjaciółką Jerzego, którą znałem zresztą od dawna, głos rozmawiającej wydał mi się inny jakiś. Powstałe wątpliwości umocniły się i zmieniły prawie w pewność. Nie tracą chwil, powróciłem do aparatu i poprosiłem o połączenie z numerem 164-29.

— Czy panna Zofja? — zapytałem.

— Tak jest. Kto mówi?

— Przyjaciel Jerzego, — Stefan Utyński. — Jerzy się pani kłania...

— Zechce pan powiedzieć p. Żarskiemu (nazwisko Jerzego, że może się nie trudzić przysyłać mi ukłony, bo zrywam z nim wszelkie stosunki i dziś jeszcze odeślę mu pierścionek.

— Ależ pani...

— Dzzz — usłyszałem głuche szmery dziesiątek krzyżujących się rozmów. Zostałem odłączony.

Nie miałem już żadnej wątpliwości. Zły, wściekły, klnąc na czem świat stoi i wymyślając tej przeklętej pannie od telefonów, od gęsi, cieląt i t. p. ptaków, popędziłem do Jerzego. Proszę wyobrazić sobie jego minę...

Sporo lat minęło od tego zdarzenia. Jerzy jest nadal moim najserdeczniejszym przyjacielem. Czasami siedząc przy bombce piwa, lub pół czarnej wspominamy dawno minione dzieje, a Jerzy wcale nie ma do mnie żalu za to, że do dnia dzisiejszego pozostał kawalerem.

CIEKAWOSTKI.

POSTĘP.

Statystyka wykazuje, że zgórą 25.000 żebraków posiada w Stanach Zjednoczonych własny samochód. Zdobyć go nie trudno: Idzie się poprostu na jeden z licznych „cmentarzy samochodowych“ — wybiera się względnie możliwy wehikuł, doprowadza się do porządku — i jazda.

Żebracy mają jednak tę chwalebną wstydliwość, że „po prośbie“ nie zajeżdżają autem do centrum miasta. Gdzieś na przedmieściu pozostawiają swój rydwan pod dobrą opieką, poczem odbywają swą kwestę po mieście, wracają z łupem do samochodu — i ruszają dalej — na podbój sąsiedniego miasteczka.

PRZYKRY ZAWÓD.

W Paryżu istniał przed wojną zwyczaj, że kucharki otrzymywały przy zakupach 5 procent od kupców t. zw. „koszykowego“. Prowizję tę nazywano potocznie „le sou du franc“.

Pani wysyła właśnie swoją dziewczynę na pocztę po znaczki. Urzędnik przy okienku wydaje żądane 20 znaczków po franku, otrzymuje 20 frankowy papierek i uważa sprawę za załatwioną. Służąca jednak nie odchodzi od okienka.

— Czy pani sobie jeszcze czego życzy? — pada pytanie.

— Naturalnie — odpowiada niebardzo obyta dziewczyna — czekam na mój „sou du franc“! Należy mi się od pana cały frank.

Była zdziwiona, że w tym „sklepie“ prowizji jej odmówiono.

*

Król Ludwik XVIII czytał Talleyrandowi projekt nowej konstytucji. W pewnej chwili minister przerwał mu i rzekł:

— Najjaśniejszy Panie! Tu jednak jest luka.

— Jaka?

— Pensję posłów.

— Jakto, przecież posłowie powinni spełniać swoje obowiązki honorowo i bezpłatnie.

— Owszem, to prawda, Najjaśniejszy Panie, ale przypuszczam, że toby za drogo Francję kosztowało.

---

kę i drobiazgi. Zauważył, że chłopiec drży — nie wiedział, że blednie i czerwienieje także. Hankę opuściły wszystkie siły. Rachunki brata, rachunki uczciwe, które musi zamienić z rachunkami na biurku leżały w lewej kieszeni kurtki. Jej brat Wacek, pod wpływem złego wpływu kolegi podał w rachunkach nie wszystkie uczciwe cyfry. Ten kolega sam musiał pewnego dnia szybko wyjeżdżać, a Wacek dręczony strachem i wyrzutami sumienia zgodził się na ofiarowaną pomoc Hanki, nie wiedząc zresztą, jak ona zamierza te rachunki wydobyć.

Inżynier sięgał do prawej kieszeni zewnętrznej; nie było tam nic. Odpiął kurtkę, szukając kieszeni wewnętrznej, zobaczył kieszeń bluzki sportowej Hanki, odpiął, włożył rękę i cofnął z lekkim okrzykiem. Skierował lampę na postać włamywacza Zarysy bluzki Hanki nie pozostawiły mu wątpliwości.

Hanka zmięszała się, lecz odetchnęła. Teraz dopiero w chwili ulgi mogła popatrzeć na inżyniera. Widok jego szczupłej inteligentnej twarzy, tak blisko nad jej twarzą — ze zmieszaniem w oczach i w ustach, uwolnił ją od napięcia ostatniego kwadransa. Poczuła, że teraz chyba da sobie radę i z ciekawością myślała, jak się ta sytuacja rozwiąże. Poczuła badawczy wzrok na twarzy.

— Miłe, głębokie oczy — pomyślała — w ostatecznym razie powiem mu całą prawdę — może wybaczy Wackowi.

— Przepraszam panią — powiedział — pani pozwoli? — i zdjął jej czapkę z głowy. Włosy jej się rozsypały. Inżynier patrzał przez chwilę na twarz i ubranie. Twarz inteligentna, ubranie porządne, sportowe. Trochę zgłupiał. W tej chwili przypomniał sobie, że papierośnicę zostawił w sypialni.

Wkońcu odezwała się pierwsza Hanka. Była tem wszystkiem zmęczona i ręka ją strasznie bolała.

— Panie inżynierze, ja nie jestem ani prawdziwą włamywaczką, ani też lunatyczką. Postaram się wszystko wytłumaczyć Czy mogę prosić o rozwiązanie rąk. Prawa ręka bardzo mnie boli, musiałam ją o coś skaleczyć.

— Ach, oczywiście, przepraszam panią — przeraził się, zobaczywszy jej rękę. Mieniła się różnemi kolorami tęczy, przeważnie z grupy fioletowych; na tem festony z naskórka

— Ogromnie mi przykro, proszę wierzyć Trzebaby to przemyć i zrobić opatrunek. Bardzo brzydko wygląda.

Przy opatrunku Hanka zauważyła, że ofiara jej włamania jest zakłopotana faktem niezbyt delikatnego powalenia na ziemię kobiety. Zresztą włamywaczka zachowywała się z taką godnością i poczuciem wyrządzonej sobie krzywdy, że inżynier jednak poczuł ochotę przypomnienia jej, że wina była nietylko po jego stronie.

— Ogromnie mi przykro, że pani tyle bólu zadałem — mówił oblewając ranę wodą utlenioną — ale chyba pani się z tem liczyła, obierając sobie ten... sport

— To nie był sport, panie inżynierze. To był zakład. Byłam u znajomych, mieszkających na tej ulicy; mówiliśmy o pana willi, że pan zawsze zostawia okna otwarte i że dziwne, że dotychczas nie było włamania. Ktoś powiedział, że trudnoby się włamać — ktoś inny zaproponował, że można spróbować... Strasznie niemądry to był pomysł i bardzo mi przykro, przerwałam panu sen. Nie myślałam, że się tak skończy. Byłam ze siebie bardzo dumna, gdy się w tym pokoju znalazłam.

— Przypuszczam, że nie zepsułbym pani zabawy, gdyby nie księżyc, który mi świecił w oczy i spać nie dawał. Wtedy usłyszałem tylko bardzo lekki szelest. Czy pani znajomi czekają na panią pod domem? Może pani ich poprosi na górę, na dowód wygrania zakładu?

Hanka ścierpła Nie przewidziała tej części swego kłamstwa:

— Dziękuję panu, ale wolę nie. Inni „zakładnicy“ zobaczywszy, że już weszłam poszli trochę dalej i zostawili mnie na pastwę losu i... policji.

— Ale możnaby ich zawołać, lub iść po nich — proponował gościnnie.

— Dziękuję panu, ale wolałabym zamilczeć przed nimi to, że pana jednak obudziłam. Przez cały rok naciągaliby mnie na ten temat. I powinnam już iść, bo oni gotowi z niepokoju zawołać policję, której już raz dzięki panu uniknęłam

Inżynier chciał jeszcze jakieś gościnne propozycje czynić, ale uprzytomniwszy sobie swój strój: pidżamę i szlafrok, zrezygnował Widać jednak, że spodobało mu się to całe włamanie.

— Uważam wobec tego, że za niesprowadzenie policji należy mi się okup, lub przynajmniej udział w wygranej zakładu.

— Oczywiście, że się panu należy rekompensata za nieprzespaną godzinę — Hanka popatrzyła na inżyniera i zastanowiła się, jaką wygraną wymyśleć — założyliśmy się o butelkę tokaju. Czy jest pan zajęty jutro wieczór?

— Nie, mam wieczór wolny.

— Wobec tego proszę na podział łupów. Adres: Ogrodowa 46, m. 2. Nazwisko: Hanka Turska. Nazwisko pana znam oczywiście jako zawodowy włamywacz.

— W naszej firmie pracuje pan Wacław Turski...

— To mój brat. Wspominał mi o panu. Więc w takim razie do jutra. I życzę spokojniejszej reszty nocy.

— O, proszę pani, ta pierwsza część była bardzo interesująca.

— Więc jeśli pan woli, życzę panu drugiego włamania. I do jutra.

Księżyc dziwił się bardzo włamywaczowi, który wchodził przez okno a wychodził przez drzwi frontowe, odprowadzany przez właściciela domu. Co więcej — właściciel całował włamywacza w rękę na pożegnanie.

A na biurku inżyniera leżały z wiązane czerwoną tasiemką rachunki Wacka: rachunki, którym nic nie można było zarzucić. Hanka zdążyła je zamienić, gdy inżynier wyszedł z gabinetu po gazę i wodę utlenioną do opatrzenia ręki.

Idealny teren do kolonizacji.

W krainie 14 wulkanów.

Sarny spotyka się na każdym kroku. — Jeziora są przepełnione najróżnorodniejszą rybą.

Charbin, w marcu.

Naukowa ekspedycja charbinskiego oddziału naukowo-badawczego Instytutu „Da-Lu“ zaznajomiła świat z nieznanym prawie dotychczas zakątkiem Mandżurji, okolicami Udalandzi.

Materjały ekspedycji, która zwiedziła i badała ten zakątek w lecie 1937 roku, dają możność poznać ten ciekawy ze wszech miar nietylko dla uczonego przyrodnika i geografa, lecz i zwykłego turysty, okolice zupełnie prawie nieznanej dla Europy Mandżurji.

Okolice wulkanicznej grupy Udalandzi leżą w basenie rzeki Nemer, w 18 kilometrach na północ od miasta Dedu Chejlundziańskiej prowincji. Miejscowość ta leży w centralnej części północnej Mandżurji i zalega połać kraju pomiędzy 126° 7" wschodniej długości i 48° 43" północnej szerokości. **Na tej niewielkiej stosunkowo przestrzeni znajduje się 14 wulkanów.**

Daurowie zamieszkujący te okolice przed przyjściem kolonistów Chińczyków nadali im, ze względu na wielką ilość wulkanów, nazwę „Choldongen“ (mieszkanie pioruna). Nazwa „Udalandzy“ pochodzenia znacznie późniejszego i nadana została **przez kolonistów Chińczyków.**

Już samo zgrupowanie na tak niewielkiej przestrzeni lekko falistego stepu 14 wulkanów jest bardzo rzadkim fenomenem i niewątpliwie jest jedynem w swem rodzaju. Okresy powstawania wulkanów są różne: są między niemi bardzo dawno wygasłe i są stosunkowo niedawnego pochodzenia (1720 roku).

Najwyższy z wulkanów „Gierczuszan“ jest bezwątpienia pochodzenia najdawniejszego.

Zastygłą lawę pokrywa stary las i bogata roślinność.

W kraterze wulkanu znajduje się jezioro, porastające mchem i wodorostami. Zbocza wulkanu pokryte są gęstym lasem liściastym (klon, dąb, lipa, brzoza).

Na szczególniejszą uwagę zasługuje fakt, że wszystkie 14 wulkanów są do siebie niepodobne i **każdy z nich ma swe indywidualności.** Najniższym wulkanem jest „Arczen“ (357 m). Jednakże nie bacząc na swą nieznaczną wysokość, należy do najpiękniejszych z grupy 14 wulkanów. Zbocza wulkanu pokrywa bardzo gęsty las, krater porósł bogatą roślinnością. Niezwykle piękny widok wulkanu zwrócił na siebie uwagę buddyjskich mnichów, którzy **u podeszwy wulkanu zbudowali klasztor**, we wnętrzu zaś krateru wznieśli 5 oddzielnych świątyń nie tylko dla wyznawców Buddy, lecz i dla daosistów i wyznawców Konfucjusza. Od klasztoru do wyżej wspomnianych 5 świątyń mnisi przeprowadzili drogę dla pielgrzymów, wijącą się wśród zarośli i spiętrzonych skał. Zaiste idealniejszego miejsca dla klasztoru, przeznaczonego dla rozmyślań wynaleźć niesposób. W pobliżu klasztoru u podeszwy wulkanu **bije źródło z doskonałą wodą, uważaną przez mieszkanców za leczniczą.**

Wulkan „Niuku“ zwraca uwagę swemi 4 kraterami.

W centralnej części krainy 14 wulkanów **znajduje się 5 jezior**, powstałych w czasie ostatniego trzęsienia ziemi (1720 rok). Lawa wulkanu przegrodziła rzeczułkę, tworząc 5 jezior, połączonych między sobą. Największe z jezior zajmuje powierzchnię 8.4 kw. km., głębina sięga do 8 metrów. Woda w jeziorach przeźroczysta i smaczna. Jeziora są **wprost przepełnione najróżnorodniejszą rybą:** karaś, karp, som, mandżurski okoń, szczupak, oraz niektóre gatunki specjalnie mandżurskie.

Okazy karasia 4—5 funtowe i metrowe szczupaki nie należą do rzadkości.

Szuwary jezior dają schronisko niezliczonym stadom ptactwa przelotnego: gęsi, kaczki, przepiękne w swem upierzeniu japońskie żórawie. Masy bażantów i drof gnieździły się w stepie tej krainy.

Lasy ongiś roiły się od wielu gatunków zwierza. Dzisiaj niestety niektóre z nich wyginęły zupełnie, wybite przez myśliwych daurów. Jednakże niektóre gatunki przepełniają lasy: sarny spotyka się na każdym kroku, lis, borsuk i tchórz znajdują się w pokaźnej liczbie, spotyka się także i wilka, lecz dziwnem jest, iż zajęcy niema zupełnie. **W kolosalnej ilości znajduje się wiewiórka, nie zamieszkująca drzewnych dziupli, lecz budująca gniazda na drzewach.**

Wzgórza pokrywa wspaniały kobierzec stepowych miodonośnych kwiatów. Gleba czarnoziem z nadzwyczajną wprost urodzajnością.

Kraina 14 wulkanów, jak widać z krótkiego opisu, przedstawia sobą naprawdę nadzwyczaj ciekawą nietylko dla badacza, lecz i dla turysty krainę. Dla myśliwego to raj prawdziwy. **Kraina ta jest idealnym kolonizacyjnym terenem, obecnie bardzo słabo zamieszkałym przez daurów.**

Niezwykle barwnem jest ustne podanie wśród daurów, dotyczące ostatniego trzęsienia ziemi, mającego miejsce w 1720 roku. Załączamy go w dokładnem tłómaczeniu z daurskiego języka.

„Wiele lat temu, krainę, zamieszkałą obecnie przez daurów, nagle nawiedziły **gwałtowne burze i straszne ulewy, trwające bez przerwy 9 dni i 9 nocy.** W czasie owych burz i nawałnic na ziemię padały z niebios nietylko pioruny, oślepiające ludzi, lecz także z ziemi wybuchały **olbrzymie słupy ognia.** Zdawało się, że na spotkanie gromów niebieskich z ziemi **wybuchały straszliwe słupy ogniste**; olbrzymie bryły skalne wysoko nad ziemią zderzały się ze sobą i rozlatywały się na drobne odłamki, deszczem spadające na ziemię i zabijając wszystko co żywe co było na powierzchni. Bryły owe rozpływały się i spadając na ziemię **tworzyły olbrzymie ogniste rzeki, rozlewające się na wszystkie strony.** Z nieba chwilami padał deszcz, chwilami sypały się odłamki skalne i drobne kamienie, chwilami sypał się piasek i słały się tumany dymu. Wszystko to razem tworzyło na tyle potężną i gęstą zasłonę, że

w ciągu 9 dni i nocy nie było widać nietylko słońca i gwiazd, lecz nie było widać nieba, ani okolic, ani domów, ani drzew,

Wszystko, co tylko żyło, rozbiegało się.

Gdy po 9 dniach i nocach tej strasznej grozy uspokoiło się, niebiosa przejaśniły się i pokazało się słońce, oczom przedstawił się dziwny widok: na miejscu, gdzie szalał straszny żywioł i ogień niebieski, ujrzano 12 gór, świecących ogniem jak gdyby rozżarzone olbrzymie piece. Domostwa mieszkańców nie było i śladu, stada zginęły w ogniu, lub zostały zabite odłamkami.

Powoli wszystko poczęło powracać do stanu normalnego, lecz od tego czasu słychać podziemny huk, szczególnie letniemi nocami. Zdaje się, że to olbrzymia arba jedzie po kamienistej drodze, a w olbrzymiej świątyni mnisi modlą się z towarzyszeniem potężnych bębnów. 2—3 razy do roku zdarzają się trzęsienia ziemi na tyle silne, że fanzy kołyszą się, a wszystko w nich drży i brzęczy.

Bardzo często zimą i latem nad wulkanem „Nadug-Choldonger“

pojawia się na niebiosach sylwetka wielkiego miasta z wieżycami, basztami i wrotami.

Arby, zaprzężone mułami wyjeżdżają z wrót. Czasami widać nad wulkanem tłumy ludzi, konie, domy, lasy i góry. Te widma zjawiają się w pogodne dni. Kto widzi je po raz pierwszy, ogarnia go jakaś trwoga i lęk. Czasami wydaje się, że obydwa garby wulkanu to łączą się, to rozchodzą, to znowu **wulkan niepomiernie rośnie ku niebiosom.**

Wszyscy są pewni, że góry te **są schroniskiem podziemnych duchów gromu i pioruna.** Duchy te od czasu do czasu powstają przeciwko duchom niebios, wyrzucając grad kamieni, grom, pioruny i ogień“.

E. Zdański.



Pejzaż zimowy z Mandżurji.



Szaman mandżurski.

Ze świata wynalazków.

Sztuczna rogówka.

Już od kilku lat obiegały prasę światową **wiadomości o coraz to nowych wynalazkach, mających na celu uleczenie ślepoty** przy pomocy sztucznych rogówek. **Dotychczas jednak nie miało się w tej dziedzinie żadnych pewnych danych**, a dopiero ostatnio znany **okulista niemiecki dr. Schieck z Würzburga** doszedł do **rozwiązania tego zagadnienia.**

W dwóch tylko miejscach skóra ludzka jest przeźroczysta — a są nimi **rogówki oczu, przez które przenika promień światła do wnętrza oka i tworzy obraz na tęczówce.** Gdy rogówka zostaje zraniona i potem zabliźnia się powstaje **blizna, utrudniająca normalne funkcjonowanie oka.** Gdyby można było tę bliznę zakrywającą źrenicę **zastąpić jakąś sztucznie wszytą materją, zagadnienie to byłoby rozwiązane.** Zajmował się tem zagadnieniem 100 **lat temu znany lekarz niemiecki dr. Dieffenbach**, starając się użyć w tym kierunku małej **szybki szklanej lub z kryształu górskiego**, wprawiają je w otwór rogówki. Okazało się jednak, że **próby te nie dały rezultatu.**

Dopiero teraz **udało się prof. Schieck z Wuertzburga** zastąpić **zdefektowaną rogówkę nową.** Próby swoje rozpoczął prof. Schieck **przeszczepiając rogówkę zwierząt na oczy innych zwierząt.** Po pewnym jednak czasie **rogówka ta mętniała i zwierzęta traciły wzrok**, a to z tego powodu, że ciało istot żyjących **przyswaja sobie transplantowane części z innych istot z wielką trudnością, a pokrywają się one naczyniami krwionośnemi**, które właśnie **utrudniają funkcję oka.** Przy **przeszczepianiu rogówek wśród zwierząt jednego gatunku, rezultaty były lepsze.** Okazało się więc, że trzeba te przeszczepienia uskuteczniać **jedynie w zakresie jednego gatunku**, co nie było — jeżeli chodzi o ludzi — zbyt pocieszające. Skąd bowiem można było **wystarać się o rogówki ludzkie, skoro wyjęcie jej z oka powoduje jego zniszczenie. Chyba z nieboszczyków, o ile oni do śmierci posiadali zdrową rogówkę.**

Takie było też rozumowanie prof. Schiecka, który **rogówki nieboszczyków przechowywał na lodzie**, a następnie przeszczepiał je na **oko osób oclemniałych.** Najlepiej udawały się te operacje wtedy, **gdy tylko część rogówki była zaatakowana.**

Jakkolwiek **prób przeszczepienia rogówki było jeszcze niewiele**, to jednak można z nich sądzić **o skuteczności tej ciekawej operacji.**

Z DNIA.

Logika.

Nie mogę nie podziwiać tak wybitnych kobiet, jak np. Semiramidę, która zbudowała swoje słynne ogrody wiszące, jak Kleopatrę, która podobno jedyna znała sposób przyrządzania pereł w occie, jak Paulę Wessely uroczą artystkę filmową, panią Curie-Skłodowską, autorkę holendeerską Ammers-Kuller i wiele innych. I nie mogę nie przyznać, że kobiety mogą być również zdolne jak mężczyźni, a nawet nieraz zdolniejsze. Są nawet kobiety zdolne do wszystkiego!

Ale mimo to twierdzę, choćbym się miał narazić na silną krytykę słabej płci, że ogólnie biorąc, brak kobietom pewnej logiki codziennej, pewnego normalnego, że się tak wyrażę, ujmowania życiowych zjawisk.

Nie będę gołosłowny, tylko przytoczę konkretny fakt.

Pewnego dnia, bez żadnego ostrzeżenia ani też ogłoszenia przez heroldów na mieście zdarzyła się pewna wielka, cicha tragedja: poprostu ożeniłem się. Zdarzyło się to nietylko mnie, ale wielu innym, wobec tgo nie pretenduję do nadania Wielkiej Wstęgi orderu za Waleczność, ani też nie będę się ubiegał o nadanie mi nagrody pokojowej Nobla. — Ale wkrótce okazało się, że w tem małżeństwie zachodził t. zw. w języku fachowym prawa kanoniczneego „error in persona“, t. zn. omyłka co do osoby. Omyłka polegała poprostu na tem, że nie należało się wogóle żenić, czyli ożeniłem się z niewłaściwą osobą — No, ale trudno. Przygotowania przedślubne, śniadania dla gości weselnych i t. p. rzeczy, tyle poprostu kosztowały, że trzeba było niejako wykorzystać sytuację i przyznawać się przez pewien czas do żony. To zresztą tak samo, jakby się kupiło wspaniały frak, wydało na niego większą gotówkę, a potem nie chciało iść w nim na przyjęcie, czy na bal. Myślałem sobie: „Niech mi się przynajmniej zwrócą wydatki, a gdy żona się zamortyzuje, no, to wtedy zobaczymy“. Może przejdę na abonament, po cenach ulgowych, może wogóle rozmyślę się, jeszcze nie wiem.

Tymczasem jednak sytuacja stawała się coraz gorsza. Moja żona zaczęła przypominać Europę w sierpniu 1939 r. Zewsząd dolatywały groźne pomruki: w łonie, żeby użyć tego wyrażenia, naszego małżeństwa, gotowało się jak w głębinach Etny, Stromboli czy Wezuwjusza. Lada chwila powinien był nastąpić wybuch i lada chwila jakieś Pompei czy Herkulanum miało paść ofiarą wybuchu.

Sejsmografy domowe skakały jak opętane. Wybuch się zbliżał i wkońcu nastąpił. Skutkiem tego było, że małżonka postanowiła powrócić do miejsca swojego startu, t. j. do matki, zapakowała wszystkie swoje rzeczy do małej walizki, wymiarów 15 na 20 cm. i po większej awanturze postanowiła mnie opuścić. Oczywiście, że nie obyło się bez dłuższej pogawędki, podczas której usunąłem ze stołu wszystkie przedmioty z porcelany i szkła, jako że nie życzę im źle. Żona wyczerpała wszystkiee argumenty, aby wykazać moją podłość i przekonać mnie, że jestem powodem katastrofy. Słuchałem cierpliwie, czekając na chwilę, kiedy wkońcu otworzy drzwi, zejdzie na dół, wsiędzie do taksówki i zniknie.

I chwila ta nastąpiła. Spłakana, zaczerwieniona, wściekła z wyschniętem gardłem, podeszła do drzwi, ujęła klamkę i zastanawiała się przez chwilę.

— Zanim się na zawsze pożegnamy, muszę ci jeszcze powiedzieć coś zasadniczego, coś bardzo ważnego. Ale jestem taka zdenerwowana, że nie mogę sobie przypomnieć co to miało być! — Zdawała się głęboko namyślać. Aha, już wiem! — wykrzyknęła. — Złamałeś mi życie!

I po tem rewelacyjnem oświadczeniu zniknęła za drzwiami.

I teraz nie wiem naprawdę, co mam o tem wszystkiem myśleć: Czy to była prawda, czy żart, czy też poprostu wprawianie się na przyszłość?

Xerez.

(g) Talleyrand był synonimem przewidywania i chytrości

Kiedy umarł, Metternich powiedział:

— Ciekaw jestem, w jakim celu on to uczynił.

Wydawnictwo: „Dziennik Poranny“, Kraków, Wielopole 1. — Telefony: 150-60, 150-61, 150-62.